

Afryka na celowniku karteli

9 marca 2009

Gdy uwaga świata koncentruje się na wojnie, którą rząd Meksyku wytoczył narkotykowym baronom, rola Afryki w międzynarodowym obrocie „białą śmiercią” pozostaje prawie niewidoczna. Pozostawiony sam sobie kontynent rychło odczuje tego skutki – a my zapewne wraz z nim...

Wszechwładne kartele, mafijne porachunki, oszołamiająca korupcja, zdeprawowane społeczności – takie obrazy kojarzą nam się zwykle z Ameryką Łacińską lub azjatyckim „Złotym trójkątem”. Stereotyp ten utwierdza chociażby głośna ostatnio wojna, wydana narkotykowym baronom przez rząd Meksyku. W jej cieniu niezauważone przechodzą jednak doniesienia o rosnącej roli Afryki w międzynarodowym handlu narkotykami.

NARKOTRAFICANTES CELUJĄ W AFRYKĘ

Latynoskie kartele stosunkowo późno zwróciły uwagę na ten kontynent, gdyż bardzo długo to USA pozostawały głównym konsumentem kokainy. Malejący popyt na biały proszek oraz wojna, którą Waszyngton i przyjazne mu rządy wypowiedziały narkobaronom sprawiły jednak, że ten kierunek staje się dla karteli coraz mniej opłacalny. Przyroda nie znosi jednak próżni i przed Narkotraficantes otworzył się nowy lukratywny rynek – Europa. Popularność kokainy na Starym Kontynencie rośnie bowiem w szybkim tempie, a przemysł nie rodzi aż takiego ryzyka.

Tymczasem największym wyłomem w liniach obronnych Europy staje się powoli Zachodnia Afryka. Oblicza się, że na 146 ton białego proszku który rocznie trafia na europejskie rynki około 40 ton (27 proc.) jest przerzucanych właśnie afrykańskim szlakiem. Wartość przemycanej w ten sposób kokainy UNDOC (Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości) ocenia na 1,8 miliarda dolarów rocznie.

Szlaki przerzutowe latynoamerykańskiej kokainy rozpoznano już stosunkowo dobrze. Wyprodukowany w Ameryce Łacińskiej biały proszek w zdecydowanej większości trafia najpierw do Gwinei Bissau (zwanej czasem „pierwszym narkotykowym państwem w Afryce”) lub Ghany. Następnie jest przemywany do tych krajów regionu, które łączą z Europą bardziej rozwinięte szlaki komunikacyjne – mowa tu o Nigerii i Senegalu, jak również o Mali i Gwinei. Stamtąd przemytnicy starają się dostarczyć kokainę bezpośrednio do Europy, kierując się zwłaszcza do Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, będących największym europejskimi odbiorcami tego narkotyku.

Latynoskie kartele starają się na całym szlaku zachowywać kontrolę nad przemycanym towarem. Lokalni gangsterzy są co najwyżej wykorzystywani w charakterze podwykonawców i opłacani kokainą, którą starają się następnie przemycać na własną rękę. Specjaliści widzą w tym wyraźną analogię z sytuacją w Meksyku, gdzie tamtejsze kartele też długo pełniły rolę ubogich krewnych u boku swych kolumbijskich partnerów, lecz dzięki otrzymywanej w ramach zapłaty kokainie, zdołały po pewnym czasie zbudować własną potęgę.

Afrykańskich problemów z narkobiznesem nie można jednak sprowadzać tylko do latynoskiej kokainy. Kontynent odgrywa też niemałą rolę w światowym obrocie heroiną. Co prawda większość tego narkotyku (92 proc.) jest produkowana w Afganistanie i trafia do Europy przez Rosję i Bałkany, ale Afryka pozostaje ważnym szlakiem tranzytowym dla heroiny wyprodukowanej w Birmie i Tajlandii. Waszyngton oceniał w 2007 roku, że przez Zachodnią Afrykę (a zwłaszcza przez Nigerię) przerzucana jest większość heroiny trafiającej na amerykańskie ulice.

Nie można też zapominać o tzw. „miękkich” narkotykach. Według danych Interpolu, na Afrykę przypadało w 2005 roku 27 proc. światowej produkcji marihuany i 42 proc. światowej produkcji haszyszu. W przeciwieństwie jednak do kokainy i heroiny, eksport marihuany to jednak raczej problem Wschodniej i Południowej Afryki. Marokański haszysz długo natomiast

królował na Starym Kontynencie, póki nie wyparła go stamtąd europejska „domowa produkcja”.

ŻEROWISKO

W konfrontacji z narkobiznesem kraje afrykańskie pozostają właściwie bezbronne – zresztą nie bez powodu kartele biorą na celownik akurat ten kontynent. Biedne i słabo funkcjonujące państwa często nie są bowiem nawet w stanie zapewnić swym obywatelom podstawowych usług, a co dopiero mówić o zabezpieczeniu swojej przestrzeni powietrznej czy linii brzegowej. Dość powiedzieć, że wartość rocznego szmuglu kokainy jest większa niż PKB niejednego zachodnioafrykańskiego państwa. Tymczasem sama tylko Gwinea Bissau – jeden z najbiedniejszych krajów na świecie – musi ochraniać liczące 350 km długości wybrzeże, usiane w dodatku ponad setką małych wysepek. Nieliczne i mizernie wyposażone służby graniczne i celne nie są w stanie powstrzymać doskonale wyposażonych przemytników, działających na rozległych, niedostępnych i słabo zaludnionych obszarach.

Zachodnia Afryka pozostaje w dodatku jednym z najbardziej niestabilnych regionów świata. Legalne rządy takich państw jak np. Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal czy Mali często nie mają realnej kontroli nad znacznymi połaciami swego terytorium, kontrolowanymi przez rozmaite rebelianckie ugrupowania. Te nie mają oporów, by za odpowiednią opłatą ułatwiać życie przemytnikom. Trwające lub niedawno zakończone wojny pozostawiły też po sobie tysiące pozbawionych pracy i perspektyw kombatantów – w tym wiele dawnych dzieci-żołnierzy, których życie nie nauczyło niczego poza zabijaniem. Dla narkotykowych gangów są oni znakomitą kandydatami na kurierów lub „silnorekich”.

Tym co najbardziej utrudnia walkę z kartelami jest jednak wszechobecna korupcja. W Afryce dotyka ona wszystkich dziedzin życia, lecz nawet na tle tych standardów tamtejsi stróże prawa uważani są za szczególnie sprzedajnych (w przeprowadzonym w

Senegalu sondażu przegrali tylko z politykami). Przemysłowcy masowo przekupują policjantów, celników czy strażników granicznych – podobnie jak ma to od dawna miejsce w Ameryce Łacińskiej czy Azji Południowo-Wschodniej.

Trudno się jednak temu dziwić skoro ryba psuje się od głowy. Jest tajemnicą poliszynela, iż w wielu afrykańskich krajach zyski z przerzutu narkotyków czerpią najwyższe postawione osoby w państwie. W zeszłym tygodniu (20.02) rządząca Gwineą junta wojskowa aresztowała pod tym zarzutem syna zmarłego w grudniu prezydenta Conté, jak również przyrodniego brata dyktatora. Być może wojskowi demonizują młodego Conté, którego przedstawia się nieomal jako gwinejskiego „ojca chrzestnego”, lecz dowody musiały być przytłaczające skoro prezydencki syn przyznał się publicznie do czerpania zysków z przemytu białego proszku.

Równie źle wygląda sytuacja w Gwinei Bissau, gdzie o współpracę z narkotraficantami oskarża się wysoko postawionych dowódców armii. Działacz społeczny, który z tego powodu wezwał publicznie do dymisji szefa sztabu generalnego, generała Tagme Na Wai, musiał się ukrywać w obawie o swoje życie.

TYKAJĄCA BOMBA

Na pierwszy rzut oka niekoniecznie widać negatywny wpływ, który handel narkotykami wywiera na afrykańskie państwa – lecz na dłuższą metę straty mogą być niepowetowane. Kartele przynoszą bowiem ze sobą korupcję, niestabilność i brutalność, które tylko pogłębiają i tak liczne problemy tych krajów.

Spokój i cisza są tym co narkotykowi bossowie lubią najbardziej – lecz łatwo wyobrazić sobie, że nie będą mieli oporów by wypowiedzieć otwartą wojnę słabemu państwu gdy tylko ich interesy zostaną zagrożone. Przykłady Meksyku i Kolumbii (które funkcjonują lepiej niż wiele afrykańskich państw) są tu wielce pouczające. Kto zresztą wie – może właśnie mieliśmy tego posmak. Kilka dni temu wojsko zamordowało bowiem prezydenta Gwinei Bissau, którego oskarżyło o zabicie

wspomnianego wcześniej generała Tagme Na Wai. Co prawda ich krwawo zakończony spór miał charakter raczej osobisty, lecz mówi się również iż konflikt prezydenta z armią mógł wybuchnąć z powodu zaangażowania części prominentnych oficerów w proceder przemytu kokainy.

Jednak nawet jeśli kartele nie będą obalać rządów, to przecież łatwo mogą to uczynić rozmaite rebelianckie ruchy. Jeżeli bowiem nielegalny handel surowcami mocno podsycał konflikty w Liberii, Kongu czy Sierra Leone, to równie dobrze rozmaici watażkowie mogą utrzymywać się z produkcji i przemytu narkotyków. Co prawda Afryka nie dorobiła się jeszcze własnej narkopartyzantki w stylu kolumbijskiego FARC, lecz może się to szybko zmienić wraz ze wzrostem znaczenia kontynentu jako punktu tranzytowego. Zresztą już rebelianci z senegalskiego Casamance kupowali broń płacąc w zamian marihuaną. Szlak został przetarty.

Afrykańskie kraje mogą też zostać zdestabilizowane przez inne „efekty uboczne” przemytu – gangsterskie porachunki, pogłębiającą się do granic możliwości korupcję, gwałtowny wzrost szarej strefy, narkomanię. Łatwe zyski z przestępczej działalności mogą też odciągnąć tysiące młodych ludzi (zwłaszcza eks-żołnierzy) od normalnej aktywności zawodowej i zabić normalną gospodarkę w całych regionach. Ameryka łacińska przerabiała to wszystko już wcześniej...

ZA PIĘĆ DWUNASTA

Narkobiznes nie zapuścił jeszcze w Afryce tak silnych korzeni jak w innych regionach świata, lecz już teraz widać że bez szeroko zakrojonej międzynarodowej pomocy tamtejsze państwa staną się dlań łatwym łupem. Przykład Włoch, Kolumbii czy Meksyku wskazuje tymczasem, że gdy mafia raz gdzieś okrzepnie, to jej likwidacja staje się prawie niemożliwa. Czasu pozostaje więc niewiele i to Europa powinna być z tego powodu najbardziej zaniepokojona – w końcu przerzucane przez Afrykę narkotyki trafiają nie gdzie indziej, jak na jej ulice...

A swoją drogą na tym przykładzie kolejny raz widać, że pomoc najbiedniejszym regionom globu to dziś nie tyle moralny obowiązek, co dobrze pojęty interes własny. Świat stanowi bowiem obecnie system naczyń połączonych i widząc w mediach migawki z afrykańskich czy latynoskich kryzysów nie możemy wzruszyć ramionami myśląc, że „nas to nie dotyczy”. Gdyby bowiem nie one to kliniki odwykowe może nie zapełniałyby się tak szybko...

Autor: Maciej Konarski

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)

OD AUTORA

Liczby przedstawione w artykule pochodzą z raportu „Drug trafficking as a security threat in West Africa” opublikowanego przez UNDOC w listopadzie 2008 r. oraz ze stron Interpolu.